Rozpowszechnianie zabronione decyzą ck. Prokuratorji z d. 18/2 1902 L 30/3/2

1902. C. 32.

Nr 4. Kraków, dnia 15 lutego 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III 22. 2. 2.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli N. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nr. 3 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 1 lutego 1902 artykuły pod tytułem: I) „Mea culpa“ cała strona 1, II) Napis artykułu „Końska i następne“ słowo strona 1, III) „Kolejarze przed Sądem“ od „nie słyszeliśmy“ do „niezasłużone kary“ strona 2, IV) „Stanisławów“ od „Pisaliśmy już“ do „oświeconym robotnikiem“ strona 4. V) Lwów całe strona 4, VI) „Kraków“ od „Ale trudno“ do „na dzisiaj“ od „że Piasecki nie myśli“ do „naprowadzonych okoliczności“ i od „dziwne rzeczy“ do „przełożonych“ strona 4, VII) „Stryj“ od dnia 16 stycznia do „werkmanów“ strona 4 i 5 VIII) „Podwołoczyska“ do „Tak wygląda“ do „dobrze uzbrojeni“ strona 5 IX) „Chabówka“ od “dzisiejszy pan„ do „niewolników“ X) strona 5, X) „Chodorów“ od „Jest kwiatkiem“ do „nie wiedziała“ strona 5, XI) „Kraków“ od „Gospodarka protekcyjna“ do „tutejszego personalu“ strona 6 i 7 XII) „Żywiec“ całe strona 7, XIII) „Znany pogromca serc niewieścich“ od „Kond. Podstawski choruje“ do pewnych panów“ strona 8 zawieraja znamiona występku z § 300.491 uk. i art. V ust. z 17/12 1852 N 8/63 Dzpp. zaś w artykule pod I przekroczenia z §. 22 ustawy prasowej że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczony albowiem w artykułach tych autor przez łżenie, wyszydzanie, nieprawdziwe przedstawianie, względnie przekręcanie rzeczy, zarządzenia i rozstrzygnięcia władzy w powadze poniżyć oraz do pogardy i nienawiści przeciw zarządowi kolejowemu, w artykule pierwszym także przeciw ck. Prokuratoryi Państwa pobudzić usiłuje, wreszcie poszczególnych urzędników kolejowych ze względu na ich czynności urzędowe na publiczne pośmiewisko wystawia, zaś do ts. uchwały z dnia 16 stycznia 1902 Pr. III 16/2 2 zamieszczonej na pierwszej stronie w artykule „Mea culpa“ do „mieszcza swoje uwagi“ Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu N. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czesopisma „Kolejarz“ aby uchwałę tą w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy Kraków, dnia 1 lutego 1902 *Morelowski.*

Do Redakcyi czasopisma: na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego do rąk własnych w Krakowie, ul. Długa l. 34

Niski poziom inteligencyi.

Jedno ziarnko prawdy trza nieraz zdobywać życiem całem, gdy zaś kiełkuje i rośnie, strzedz jak oka w głowie, aby spodziewanych owoców w zarodku nie zniszczyła złośliwa ręka. Walki proletaryatu zdobyły między innemi prawo nakazujące poszanowanie godności osobistej. Godność osobista jest owem ziarnkiem zdobywanem wieki całe, z którego rozrosną się kiedyś swobody i równe prawa człowiecze. Dzisiejszy klasowy i stanowy ustrój społeczny, w prawie poszanowania godności osobistej dopatruje się wielkiego niebezpieczeństwa dla siebie. Klasy panujące broniące się rozpaczliwie przed nowym porządkiem społecznym tworzącej się epoki, zasypane spleśniałymi fragmentami teoryj społecznych, religijnych i politycznych, wywołujących uśmiech pogardy albo politowania na ustach nowych ludzi, bronią się przed powszechną równością sztucznemi godnościami i tytułami, odgraniczają się dumą i pogardą od wszystkich tych, nad którymi za każdą cenę chcą panować, a którzy niestety nie chcą znać panowania ludzi, ale panowania równych obowiązków jako podstawy i warunków bytu naszego.

Rozprawa sądowa o „honor“ inspektora Piaseckiego, której przebieg na innem miejscu podajemy, między wieloma odniesionemi wrażeniami, które zapewne nieraz zmuszeni będziemy analizować, uchyliła także rąbek zasłony z dziedziny wyobrażeń i pojęć tych sfer, przynależność do których, inspektor Piasecki niezawodnie za szczególniejszy zaszczyt sobie poczytuje.

Rozprawa ta dała nam pojęcie o inteligencyi urzędowej, uzurpującej sobie wyłączne prawo do ocenienia inteligencyi innych na nieszczęście zawisłych ludzi, nie mających dosyć siły do protestu, ani też do oparcia się takiej despotycznej kwalifikacyi, ani też do obrony swej spotwarzonej godności osobistej.

Urzędowa inteligencya p. Piaseckiego oceniła, że między kolejarzami znachodzą się ludzie, którym bezkarnie i wbrew każdego obowiązującym ustawom, wolno mówić „ty“ i „łajdaku“, dlatego, że „poziom ich inteligencyi nie dorównuje inteligencyi p. Piaseckiego“, chociaż zresztą ludzie ci nie są żadnymi łajdakami, w myśl bowiem przepisów indywidua z kwalifikacyą takiej nazwy, od przyjęcia do służby kolejowej są wykluczone. Same więc przypadkowe różnice intelektualne kwalifikują już takich ludzi na „łajdaków“?

Inspektor Piasecki tłómaczył się na rozprawie, że karność takiego traktowania wymaga. Zdaniem naszem, przykład karności powinien by p. Piasecki dać przedewszystkiem ze siebie, respektując przepisy ministeryalne, a w szczególności §. 20 pragmatyki służbowej, gdzie powiedziano: „że najpewniejszą rękojmią karności jest szacunek podwładnych dla przełożonego; szacunek zaś ten, przełożony powinien umieć zdobyć sobie (zu gewinnen wissen) dobrym przykładem, bezstronnością i życzliwością dla podwładnych“ „sposoby zaś karania powinny oddziaływać na poczucie obowiązku i honoru“. Jest to więc przepis służbowy, który jako przepis, od najwyższego do najniższego funkcyonaryusza uszanowanym być musi; z drugiej zaś strony szacunek dla przełożonego nie jest przymusem — ale jak to wyraźnie przepis zaznacza — umiejętnością pozyskania go sobie. Kto tej umiejętności nie posiada, nie kwalifikuje się na przełożonego i jest czynnikiem zagrażającym dyscyplinie, czego dotykalne dowody mamy właśnie w stacyi krakowskiej, uprzytomniając sobie niezliczoną ilość skandali, procesów o obrazę czci, oszczerstwo i kradzieże, obserwując „łabajstwo“, zawierające w sobie pojęcia zaparcia się własnej godności, lizuństwo, donosy, obłudę i zaparcie się własnych przekonań dla chwilowych korzyści.

Człowiek inteligentny odznacza się właśnie tem, że potrafi tłumić w sobie uczucie niesmaku, wywołane nierównością pewnych form i pojęć, mniej inteligentne idywiduum stara się zbliżyć do swego poziomu, przelewając w nie uczucia i pojęcia swoje, takich zaś rezultatów nie osiągnie się, bezczeszczeniem i łżeniem, jakoteż nie dowodzi się takiem postępowaniem własnej inteligencyi, przeciwnie otoczenie odsądza go od prawa wypowiadania opinii o poziomie inteligencyi drugich.

Socyalna demokracya zawdzięcza szybki rozwój swych idei, swą karność nieograniczoną żadnymi pisanymi ukazami, popularność swych wielkich mężów, właśnie tylko poszanowaniu godności osobistej i naginaniu

swej inteligencyi w życzliwy sposób do poziomu umysłowego warstw mniej oświeconych, aby je wznieść na wyżyny absolutnej doskonałości.

Ten, co zawsze i wszędzie gniew swój sprawiedliwym mieni, złość swoją maską gorliwości pokrywa, ten tylko utrzymuje, że ksrność wymaga ofiar z ludzkiej czci, wstydu i tłumionego oburzenia. Wreszcze instytucye kolejowe rozporządzają tak bogatym, repertoarem środków dyscyplinarnych, że trudno uwierzyć, aby zachodz ła potrzeba aż do poniżania własnej i cudzej godności, celem osiągnięcia karności wątpliwej wartości i znaczenia.

W końcu zapytać należy, czy też w samej rzeczy poziom inteligencyi kolejarzy jest tak niskim, aby bodaj w małej cząstce usprawiedliwiał postępowanie p. Piaseckiego?

Na pytanie to krótką mamy odpowiedź, poprzedzoną przedewszystkiem tą uwagą, że żaden intelektualny stan nie upoważnia nikogo do traktowania współobywatela w sposób czci jego uwłaczający i ustawowo jako czyn karygodny będzie sądzony, 18 zaś § pragmatyki nakazuje poszanowanie dla ustaw, chociaż ma się to samo przez się rozumieć. Twierdzenie zaś. jakoby poziom inteligencyi kolejarzy, był tak niskim, że można dlań lekceważyć sobie ustawę, jest z gruntu fałszywem, niesprawiedliwem i oszczerczem. Po drukarzach, kolejarze są najinteligentniejszym odłamem klasy roboczej, ubliżające zaś traktowanie wyjątków jest obelgą całości. Inna rzecz, że zarządy kolejowe licząc na tanie siły robocze, chciałyby poziom inteligencyi do minimum ograniczyć, ale i tutaj da się zachować tylko pewna miara, pewien procent przymieszki. które mimo to robotnika kolejowego nie stawiają jeszcze tak nisko, jak go p. Piasecki ocenia.

Honor Piaseckiego przed sądem.

Głośna i wszystkim kolejarzom dobrze znana sprawa inspektora Piaseckiego, doczekała się po długiej przerwie dalszego ciągu na rozprawie sądowej, która odbyła się dnia 30 stycznia przed sądem powiatowym karnym w Krakowie pod przewodnictwem radcy Ferensa przeciw tow. Kurowskiemu, Matejce i p. Mikołajskiemu byłym redaktorom „Kolejarza, Naprzodu i Mieszczanina“. Prokuratoryę państwa zastępował dr. Trzaskowski, oskarżonych bronili dr. Landau Ignacy i towarzysz dr. Heski.

Akt oskarżenia wytacza następujące zarzuty obwinionym: Zamieszczanie w powyższych pismach ostrych artykułów pod tytułem „Poroniony płód“, „Ofiara prześladowań Piaseckiego“ „Owoc dojrzewa“ i wiele innych, w których zarzucono inspektorowi Piaseckiemu, że prześladuje podwładnych funkcyonaryuszy, że traktuje ich szorstko i po grubiańsku, że stworzył system szpiegostwa i szpiclowstwa, że napisano tamże: Od czasu jak Piasecki szef szpiclów i denuncyantów, marne indywiduum, zbir policyjny, najzwyklejszy posiepaka objął urząd naczelnika w stacyi krakowskiej, stosunki stają się coraz wstrętniejsze, a ucisk i prześladowanie ludzi uczciwych coraz bardziej bezczelne i jątrzące. Znienawidzony i pogardzany, postępowaniem swojem wychował zbiorowisko mętów społecznych, wyrzutków zdolnych już dzisiaj do wszystkiego; ulubieńcy jego z powodu lizuństwa i szpiclowstwa dopuszczają się najgorszych oszustw, a on ich ratuje.

Prokuratorya państwa dopatrzyła się w tych artykułach początkowo znamion ciężkich czynów karygodnych i wytoczyła sprawę przed trybunał przysięgłych, gdy zaś uchwałą trybunału przysięgłych z dnia 19 kwietnia 1901 postanowiono przeprowadzić dowód prawdy z przesłuchania kilkudziesięciu przez obronę przytoczonych świadków. Inspektor Piasecki cofnął roztropnie i przezornie oskarżenie o oszczerstwa, a sprawa zredukowała się do drobnego przekroczenia prasowego z artykułu III, popełnionego przez to, że oskarżeni, w śledztwie nie mogli podać, w jaki sposób dotyczące artykuły umieszczono w pismach przez nich redagowanych, przez co dopuścili się zaniedbania obowiązków redaktorskich. Towarzysz Kurowski twierdzi, że wszystkie okoliczności podane w inkryminowanych artykułach są prawdziwe, że obowiązuje się przeprowadzić dowód prawdy, że jest autorem inkryminowanych artykułów, podnosi niekompetencyę sądu do rozpatrywania tej sprawy, albowiem należy ona do kompetencyi sądu przysięgłych. Piasecki zaś celem zatuszowania całej tej wielce niemiłej mu sprawy jeździł do Wiednia, aby mu pozwolono odstąpić od procesu.

Obaj inni oskarżeni tow. Matejko i p. Mikołajski oświadczają solidarnie, iż podtrzymują w zupełności wszystkie zarzuty, podniesione przeciw Piaseckiemu; przyjmują odpowiedzialność za owe artykuły i zobowiązują się przeprowadzić dowód prawdy przed sądem na wszystko co pisano. Obaj obwinieni podnoszą również niewłaściwość sądu i proszą o przekazanie ich sprawy przed sąd przysięgłych.

Po oświadczeniach oskarżonych nastąpiło odczytanie znanych inkryminowanych artykułów z „Kolejarza“ Naprzodu i Mieszczanina“, poczem dr. Heski prosi o zaprotokołowanie, że obrona z oskarżycielem prywatnym (Piaseckim) nic nie ma do czynienia, wyłącznie tylko z panem prokuratorem zastępującym artykuł V ust. pras.

Na powyższe żądanie obrony prokurator oświadcza, że jako oskarżyciel publiczny oskarża tow. Kurowskiego w interesie publicznym o przekroczenie z art. III ustawy z dnia 15 października 1868 dz. p. p. 142, wszystkich trzech zaś oskarża nadto o występek z art. III powyższej ustawy z powodu zamieszczenia artykułów: „Ofiara prześladowań Piaseckiego“, „Owoc dojrzewa“ i „Dola kolejarzy“ mieszczących w sobie znamiona występku z §§ 488, 491, 492, 493 i art. V-ty ustawy z dnia 17 grudnia 1862 dz. p. p. Nr. 8, również w interesie publicznym, obok oskarzyciela prywatnego, a nie zaś na podstawie § 46.

W tem miejscu następuje odczytanie a) odezwy prokuratoryi państwa z dnia 17 stycznia 1901 w celu wytoczenia procesu oskarżonym, b) odezwa c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie w tej samej sprawie i z upoważnieniem dla Feliksa Piaseckiego do przyłączenia się do postępowania karnego, c) doniesienie Feliksa Piaseckiego o zaniechaniu tej sprawy, d) dodatkowa odezwa c. k. dyrekcyi kolei państ. w Krakowie o ściganie niektórych artykułów zawartych w 12 numerze „Kolejarza z r. 1900. Następnie przewodniczący zamierza odczytać akt oskarżenia z mającej odbyć się rozprawy przed sądem przysięgłych. Dr. Heski oświadcza, że nietylko zrzeka się, ale nawet sprzeciwia się odczytaniu tego aktu.

Prokurator. Wobec tego proszę o odczytanie.

Nastąpiło znowu starcie obrony z prokuratorem, w końcu przewodniczący zaniechał odczytywania tego aktu. Na oświadczenie prokuratora, że rozprawa nie może się odbyć przed sądem przysięgłych, albowiem tenże cofnął swoje oskarżenie w kierunku pierwotnie zarzuconych występków, zabrał głos dr. Heski wykazując w bardzo zręczny i logiczny sposób, że prawo prokuratora odstępowania od oskarżenia jest ograniczonem, nie wszystko można cofać, nie na wszystko oczy zamykać. Rozprawa, która miała się odbyć w wielkiej sali, w obecności tłumnie zgromadzenej publiczności, została wtłoczoną do małego pokoju i wskutek tego nie przystępną dla szerszej publiczności. W ten sposób w ukryciu nie jest żadną sztuką bronić swego honoru. P. Piasecki widząc zaś trzech odważnych mężów, nie obawiających się odpowiadać za występki swoje w obliczu szerszej publiczności, sam powinien im dopomódz i postąpić tak jak i moi klienci, domagając się, aby rozprawę przed sądem przysięgłych przeprowadzono.

Obaj obrońcy stawiają następnie wniosek, aby sąd powziął uchwałę i uznał się za niewłaściwy, odstępując sprawę sądowi przysięgłych, albowiem przez odroczenie rozprawy kompetencya sądu się nie zmienia, w rzeczach zaś tak wielkiej wagi nie rozstrzygają względy praktyczności, na które p. prokurator się powołuje.

Wniosek obrony został odrzucony, zapadła więc uchwała; że rozprawa nie zostanie odroczoną, albowiem sąd uznał się za właściwy Wobec tej uchwały obrońcy oświadczają, że dowód prawdy jest podstawą każdej sądowej rozprawy, sprzeciwiają się więc odczytaniu aktów, natomiast żądają zaprzysiężenia i przesłuchania wszystkich świadków przy ustnej rozprawie, w tym celu, aby powołano Józefa Pilawskiego, Hermana Pollaka, Juliusza Sternego, Grzegorza Iwanowa, Juliana Szymańskiego, Józefa Średniawskiego, Piotra Nogę, Mikołaja Sokołowskiego, Kazimierza Zerygiewicza, Jana Kunza, Feliksa Moczulskiego, Orzechowskiego, Jana Lachnita, Józefa Kowalika, nadto o odczytanie zeznań posła tow. Ignacego Daszyńskiego i konduktora Górskiego natomiast sprzeciwiają się odczytaniu zeznań innych świadków jak n. p. inspektora Hubla, Abdermanna itp., z którymi p. Piasecki nie mógł przecież po grubiańsku się obchodzić i dlatego zeznania ich co do taktownego postępowania pana Piaseckiego, żadnego znaczenia nie mają. Dr. Landau stawia jeszcze dodatkowo wniosek o przesłuchanie jako świadka nadkonduktora Józefa Fronca i konduktora Jana Zaparta, nadto o odczytanie aktów z rozprawy Hermana Pollaka V/III L. 2182. W końcu obrona zgadza się na odczytanie aktów dyscyplinarnych dołączonych do rozprawy pod tym warunkiem, jeżeli do rozprawy zarekwirowane zostaną z c. k. dyrekcyi kolei państwowej wszystkie akta dyscyplinarne z 3 lat ostatnich. Cytowani świadkowie i żądane akta miały udowodnić istnienie łapownictwa, system szpiegostwa i denuncyacyi zaprowadzony przez Piaseckiego, że na podstawie różnych doniesień Piasecki postarał się o dyscyplinarki dla swych podwładnych, że brutalnie obchodził się z nimi. W szczególności zaś żądała obrona, aby przesłuchano świadków, że Piasecki kazał się zapisać pewnemu konduktorowi do organizacyi i szpiclować co tam kto robi i że za to Piasecki wynagradzał mu opuszczone tury, że Piasecki zachęcał innych konduktorów do donosów, popierał lizunów, czytelniaków i denuncyantów mimo wielu popełnionych przez nich łajdactw, że Piasecki mówił do kolejarzy „ty“, że ich beształ i wyzywał tak, iż słowo „łajdaku“ weszło mu w przyzwyczajenie.

Piasecki nie chce zgodzić się na przeprowadzenie dowodu prawdy ani przed sądem przysięgłych, ani przed sądem powiatowym. Obrona obstaje, aby do rozprawy wezwano wszystkich świadków, bo tylko przez przeprowadzenie jawnego dowodu prawdy, a nie przez czytanie aktów, może się Piasecki oczyścić. Nie ma żadnego powodu ustawodawczego, aby oskarżonym odbierano możność prowadzenia dowodu prawdy przy publicznej rozprawie przez przesłuchanie świadków i zadawanie im pytań. Chodzi przecież o to, aby wszystkie rzekome oszczerstwa raz okazały się prawdą.

Po przerwie przewodniczący ogłasza uchwałę, że **dowodu prawdy i świadków przy ustnej rozprawie się nie dopuszcza, wystarczy odczytanie samych aktów, zaprzysięganie świadków jest również nie potrzebnem, ani też zadawanie im pytań.**

Tow. Kurowski imieniem oskarżonych oświadcza: Wobec tego, że **procedura karna według ustaw zasadniczych zna tylko proces ustny, a nie pisemny,** przez odczytanie aktów. Wobec tego, **że oskarżeni chcą mieć przed sobą ludzi żywych, a nie papiery, że chcą im zadawać pytania** i chcą na jawnej rozprawie przeprowadzić **zupełny, niweczący** Piaseckiego dowód prawdy, **przeto z powodu naruszenia ustawy,** ustępują z rozprawy nieważnej i proszą obrońców, aby również ustąpili, bo w takim stanie rzeczy nie widzą gwarancyi ustawowych sprawiedliwego wyroku.

Do oświadczenia tow.: Kurowskiego przyłączają się tow. Matejko i p. Mikołajski.

Oskarżeni i obrońcy mimo energicznych „wezwań“ pana Ferensa opuszczają salę roz-

praw, na której pozostaje prokurator, sędzia i Piasecki... Po odczytaniu aktów wydano wyrok skazujący każdego z oskarżonych na grzywnę 20 zł. Prokurator wniosek ten przyjął, oskarżeni natomiast wniosą zażalenie nieważności i odwołanie przez wszystkie możliwe instancye. Mamy więc nadzieję, że o sprawie tej nieraz jeszcze pomówimy, tymczasem honor Piaseckiego ciągle jeszcze w zawieszeniu.

Z opuszczeniem sali przez oskarżonych i obrońców, rozprawa utraciwszy ożywienie, przestała być interesującą, nastąpiło bowiem monotonne odczytywanie zeznań świadków w śledztwie przesłuchiwanych. Nie powtarzamy tych wprost skandalicznych zeznań, mamy bowiem nadzieję, usłyszeć je kiedyś przy ustnej rozprawie w bardziej interesującej formie, gdy przysięga języki rozwiąże, a krzyżowe pytania obrońców nie jeden jeszcze szczegół na jaw wydobędą. Zdumiewającym jest cynizm, z jakim niektórzy swiadkowie do swych ról się przyznają n. p. świadek nadkonduktor Sternbach, wypowiada swobodnie i dumnym jest niejako z tego, że był pomocnikiem Piaseckiego i pomagał mu sprawiać ofiary wskazane przez tego ostatniego, chełpi się, że partya jego uchodziła za „Strafpartie“, a kogo mu Piasecki powierzył, Sternbach sprawiał go tak należycie, że mu życie obrzydło. Sternbach sądził widocznie, że zeznaniami temi przysłuży się inspektorowi Piaseckiemu, tymczasem wyrządził mu niedźwiedzią przysługę. Jest to jednakże jedno z najniewinniejszych zeznań, o pikantniejszych dowiemy się w swoim czasie.

W końcu zaznaczyć należy, że zastępca Piaseckiego nadkomisarz Jan Kunz i sekretarz Piaseckiego Kazimierz Zerygiewicz zeznali, że Piasecki obchodził się z podwładnymi szorstko i brutalnie. W ogóle w sprawie tej przesłuchano około 40 świadków, przy najbliższej rozprawie ze względu na nowe okoliczności okaże się jednak niezawodnie potrzeba przesłuchania i innych świadków.

Rozprawa rozpoczęła się o 9 godzinie rano, a zakończoną została o 3½ popołudniu, znanym powyżej opisanym wyrokiem.

Kolejarze przed sądem.

Rozprawa Jana Żaka.

(Dokończenie).

Świadek Nigrin, naczelnik sekcyi z Pardubic, zeznaje: że po wiadomym wypadku udał się z lekarzem kolejowym do Morawan, badał natychmiast aparat w strażnicy 242 i skonstatował, jakoby tenże nakręcano przed trzema godzinami t. j. o 3 godzinie po południu. Świadek potwierdza, że czas służby trwa 23 godzin poczem następuje siedmio godzinny wypoczynek.

Przewodniczący: Oskarżony utrzymuje, że przez trzy noce jedna po drugiej stał w służbie?

Świadek Nigrin: To się da łatwo z podziału służbowego obliczyć.

Przewodn.: Czy strażnik musi znachodzić się na przestrzeni na 15 minut przed każdym pociągiem?

Świadek: Instrukcya wprawdzie nakazuje, **jednakże strażnik na przestrzeni być nie musi,** albowiem chodzi tutaj tylko o zamknięcie ramp przed każdym pociągiem. Zresztą świadek wystawia oskarżonemu jak najlepsze świadectwo pod każdym względem.

Na zapytanie przewodniczącego, czy instrukcya postanawia, aby po przejściu każdego pociągu strażnik pozostawał przez 10 minut na stanowisku, świadek odpowiada, że powyższe postanowienie praktykuje się w ten sposób, że przez 5 minut strażnik pozostaje na przestrzeni celem wyjęcia tarczy z toru, którą tam wetknął celem krycia pociągu, poczem tarczę ustawia obok toru, i **może się oddalić.**

Świadek Pekar Jan, robotnik z Morawan, zeznaje, że sygnałów dzwonkowych nie słyszał.

Po przesłuchaniu świadków, odczytano zeznania tych świadków, których do rozprawy nie powołano, jako też odczytano protokoły, dziennik jazdy (stundenpas), wyciągi z instrukcyj i protokołu telegraficznego.

Obrońca dr. Körner zapytuje przewodniczącego, czy posiada rozporządzenie ministeryalne o regulacyi czasu pracy? Przewodniczący odpowiada, że rozporządzenia takiego nie posiada. Prokurator zaś sprzeciwia się odczytaniu tego rozporządzenia, jako nie stojącego w żadnym związku z dzisiejszą rozprawą. Przewodniczący zgadza się jednak na odczytanie i poleca dowiedzieć się w dzienniku podawczym, ażali dotyczące rozporządzenie już nadeszło.

Lekarz sądowy dr. Stepan, na żądanie obrony wezwany jako rzeczoznawca, wydaje następujące orzeczenie: Z okazyi podobnych wypadków kolejowych skonstatowano już wielokrotnie, że u funkcyonaryuszy kolejowych, jak maszyniści, palacze, strażnicy i t. p., którzy przez wiele godzin służbę pełnią i nie wysypiają się należycie, albo też nie sypiają we właściwym czasie, następuje takie wyczerpanie sił, że ludzie ci służbę spełniają tylko mechanicznie. Niektórzy z nich zdradzali objawy takiego oszołomienia, iż zdawało się jakby czegoś szukali i znaleść nie mogli. W takim stanie służby swej nie pełnili z taką akuratnością, jakiej ruch kolejowy koniecznie wymaga, stawiali więc fałszywie zwrotnice, dawali niewłaściwe sygnały i inne niedokładności, które potem powodowały wypadki. Przy osądzeniu tego rodzaju momentów należy także brać w rachubę indywidualność człowieka. W danym wypadku zaś jestem tego zdania, że oskarżony, który źle się odżywiał i przedwcześnie starzeje się, właśnie przez służbę został wyczerpanym. Łatwo można wejść w stan umysłowy takiego człowieka; a w naszym wypadku przyczyną była zmiana ruchu pociągów i opuszczenie się na sygnały. Przypuszczając nawet, że sygnały w samej rzeczy uderzyły, to oskarżony przy swem wyczerpaniu fizycznem mógł sygnałów nie słyszeć, albowiem mózg jego został długą czynnością znieczulony. Zaniedbanie obowiązku służbowego nie można przeto brać na karb opieszałości, lecz należy takowe uważać za osłabienie funkcyj mózgowych. Na zapytanie przewodniczącego, czy odżywianie się wpływa na funkcye umysłowe, odpowiada dr. Stepan: Niezawodnie. Przez niedostateczne odżywianie się osłabia się siły umysłowe, a nawet możliwe, że ociężałość umysłowa objawia się wyraźniej aniżeli wyczerpanie ciała. Człowiek taki staje się niezdolnym do myślenia.

Przewodn.: Czy sądzi pan, że bezwładność umysłu oskarżonego dosięgła tego stopnia, że nie można mu przypisać winy niebaczności, z powodu której wypadek nastąpił?

Dr. Stepan: Oskarżony pełni służbę na swym posterunku już przez 3 lata i nigdy nie przydarzył mu się wypadek. I właśnie teraz gdy rozchodziło się o pociąg pospieszny, miałby tenże być tak niebacznym? **Nie, nie mogę mu tego imputować.** Przeciwnie, muszę oświadczyć, że znachodził się w takim stanie, **w jakim za wypadek nie można go robić odpowiedzialnym.** Gdyby ten wypadek przydarzył się na początku służby, gdyby oskarżony był młodszym i silniejszym człowiekiem, wówczas możnaby przypuszczać, w danym jednak wypadku muszę się oświadczyć, że człowiek ten nie był panem swych zmysłów.

Przewodn.: Pan utrzymuje więc, że pamięć jego i zdolności umysłowe były osłabione. Nasz kodeks karny nie zna jednak czegoś podobnego. Ustawa karna mówi, że człowiek, który swych zmysłów zupełnie jest pozbawiony, albo działa w stanie zupełnego pijaństwa, w którym nie jest świadomym swych postępków, że za swoje czyny nie może być odpowiedzialnym. Oskarżony znał jednak swoje instrukcye i wiedział, że pociąg pospieszny musi nadejść?

Dr. Stepan: I otóż widzi pan, że wypadek mimo to przydażył się. Właśnie okoliczność, że oskarżony opuścił stanowisko i że spuścił się na sygnały, dowodzi, że nie panował nad swymi zmysłami. Kładę nacisk na to, że właśnie dlatego się to stało.

Przewodn.: W takim razie nie był to jednak obłęd umysłowy?

Dr. Stepan: Nie musi to być koniecznie obłęd umysłowy i tego wcale nie utrzymuję. Człowiek taki ostatecznie może także coś myśleć, ale związek myśli i energii ustaje u takiego człowieka.

Drugi rzeczoznawca dr. Musil kładzie szczególniejszy nacisk na długość służby pełnionej przez oskarżonego i że właśnie w takich warunkach następuje znużenie i wyczerpanie nie dozwalające się orjentować a człowiek traci pamięć. Oskarżony pełnił służbę za długo, wskutek tego centralny system nerwowy został do tego stopnia rozprzężony, że skupienia tegoż żadną siłą nie dało się wywołać. **Chodzi tutaj o rozprzężenie pamięci, a stan tego rodzaju oznaczam jako ulegające zmianom zaburzenie umysłu.**

Na mocy powyższych orzeczeń rzeczoznawców, prokurator stawia wniosek na odroczenie rozprawy, celem przesłuchania żony obwinionego, czy Żak pełnił służbę nieprzerwanie i czy żona go nie wyręczała. Mimo sprzeciwu obrońcy dra Körnera, trybunał uchwalił odroczenie. Zastępca ciężko uszkodzonego Benesza, oświadcza, że nie ma pretensyi do oskarżonego, ale do zarządu kolejowego.

Odroczona rozprawa zakończoną została dopiero 11 września 1901 r. Żona oskarżonego korzystając z dobrodziejstwa ustawy odmówiła zeznań. Naczelnik sekcyi Nigrin sprostował swe pierwotne zeznania o tyle, że strażnik przez pierwsze 5 minut po przejściu pociągu, wyjąwszy tarczę z toru wprawdzie z miejsca oddalić się może, ale musi pozostać na przestrzeni. Następnie odczytano rozporządzenie ministeryalne z dnia 14 lutego 1898 o regulacyi czasu pracy, poczem zabrał głos prokurator Koupil, oświadczając, że gdyby był wiedział, że żona oskarżonego odmówi zeznań, byłby już na pierwszej rozprawie postawił wnioski, które obecnie stawia.

Zdaniem jego orzeczenia obydwóch rzeczoznawców zawierają sprzeczności. Według dra Stepana oskarżonemu nie można przypisywać winy z powodu danego wypadku, który kwalifikowałby się pod § 2 lit. *b)* i *c)* ustawy karnej, a natomiast dr. Musil kwalifikuje ten wypadek tylko pod lit. *b)* tejże ustawy. Jeżeli się mówi o perjodycznych zaburzeniach umysłu, to stan chorobliwy tego rodzaju musiałby przecież być widywanym, a u oskarżonego nie dostrzeżono tego i on sam nie zeznał, aby kiedykolwiek znachodził się w takim stanie. Stawia przeto wniosek, aby wysoki trybunał celem wydania opinii powołał jeszcze jednego a ewentualnie dwóch rzeczoznawców, a względnie — ponieważ sprawa jest bardzo ważną — zasięgnął opinii fakultetu medycznego.

Obrońca dr. Körner sprzeciwia się wnioskom prokuratora, twierdząc, że orzeczenia obydwóch rzeczoznawców pokrywają się w zupełności, albowiem obydwaj skonstatowali wyczerpanie i osłabienie organizmu, a głównie mózgu i centralnego systemu nerwowego z powodu długiej służby.

Trybunał nie przychylił się do wniosku oskarżyciela publicznego, poczem po kilku pytaniach zadanych oskarżonemu rozpoczęły się wywody prokuratora i obrońców.

Prokurator Koupil rekapituluje jeszcze raz nieszczęśliwe wydarzenie, wskazuje na obowiązek odpowiedzialności ciężący na oskarżonym, na zeznania świadków dowodowych. Oskarżony zaś jeżeli czuł znużenie powinien był wyręczyć się żoną, zresztą są to tylko wymówki. Wobec zaś tego, że jeden człowiek śmierć poniósł, a drugi został ciężko uszkodzonym, uwzględniając okoliczności łagodzące, prosi o zasądzenie według §. 260 lit. *b)* u. k.

Wywody oskarżyciela publicznego zbijał punkt po punkcie obrońca dr. Körner, przyczem nakreślił sympatyczny obraz życia służbowego i prywatnego strażnika, wskazując na jego upośledzone stanowisko. Dotyka instrukcyj służbowych i niemożliwość wykonywania służby według ich postanowień, a gromadząc przyczyny wypadku, wskazuje na rozporządzenie ministeryalne o regulacyi czasu pracy, które już przez

to samo, że zostało wydanem, potępia długi czas pracy. Jeżeli zaś już nic w świecie nie potrafiłoby obalić wywodów p. prokuratora, to orzeczenia lekarzy rzeczoznawców wystarczają, aby oskarżenie uczynić bezprzedmiotowem. W końcu apeluje do trybunału o rozważenie wszystkich okoliczności i uwolnienie swego klienta.

Po naradzie trybunału, oskarżony strażnik Żak został od winy i kary uwolnionym.

W motywach wyroku przytoczono: że udowodnionem zostało, że bariery nie były zamknięte, że wskutek tego nastąpił wypadek i że zamykanie rampy należało do obowiązków służbowych oskarżonego. Również udowodniono, że strażnik Żak zaniedbał obowiązków służbowych przez to, że pociągu pospiesznego nie oczekiwał na przestrzeni. Jednak również udowodnionem zostało: że aparat dzwonkowy nie funkcyonował, że oskarżony 23 godzinną służbą do tego stopnia był znużonym, że wskutek utraty sił i pamięci nie mógł uważać na sygnały dzwonkowe. Udowodniono dalej, że oskarżony jest zbiedzony, cierpi na przepuklinę i żyje w nędznych warunkach, co wszystko złożyło się na to, że siły jego intelektualne upadły do tego stopnia, że powodowały peryodyczną zatratę pamięci. Wobec powyżej skonstatowanych faktów, trybunał przyszedł do przekonania, że oskarżony nie jest winnym zarzuconych mu występków według §. 337 u. k. i uwalnia go od oskarżenia.

Z przestrzeni i warsztatów.

Czerniowce. Żuczka jest stacyą oddaloną o jeden kilometr od Czerniowic. W żadnej stacyi między Stanisławowem a Czerniowcami nie ma tyle przesuwania co w Żuczce, przez którą przechodzi około 25 pociągów regularnych i 7 do 8 nadzwyczajnych, oprócz tego maszyna rezerwowa tłucze się cały dzień od 6 rano do 9 i 10 godziny wieczorem. Zwrotnice po stronie Łużan są tak ustawione, że zwrotnica nr. 1, 2 i 3 są blisko siebie, natomiast od zwrotnicy 1 do zwrotnicy 4 oddalenie wynosi 126 metrów; od zwrotnicy 4 do zwrotnicy 5: 83 metrów, od zwrotnicy 5 do nr. 6 i 7; 161 metrów; od nr. 6 i 7 do Nr. 8, 63 metrów. Można więc sobie wyobrazić bieganinę zwrotniczego jeżeli pociąg przesuwa po wszystkich torach i gdy się weźmie że zwrotnica 1 od zwrotnicy nr. 8 oddaloną jest o pół kilometra, bo dokładnie 426 metrów. Przebiegnąć tylko raz tam i z powrotem to mamy już 852 metrów. A ileż to razy potrzeba przebiegnąć tę drogę przy jednym pociągu, ile przy wszystkich pociągach a ile w przeciągu 16 godzin służby?.... Po takiej zaś służbie następuje 16 godzinny wypoczynek!... I na takie szalone bieganie pobiera się 24 do 30 złr. miesięcznie!.. Po takiej pracy spałby człowiek w nieskończoność, a zjadłby jak to mówią konia z kopytami. Spać jednak nie ma kiedy, ma się bowiem obowiązki domowe, a jeść nie ma co, bo nie ma za co kupić. Człowiek jest do tego stopnia wątły i wygłodzony, że nieraz stojąc obok zwrotnicy, znachodzi się w obawie aby pęd pociągu pospiesznego nie wrzucił go pod koła. Naczelnik zaś czerniowiecki p. Gramski drwi sobie w dodatku jeszcze z ludzi, wyrażając się: „Wy nawet nie zasługujecie na tę płacę jaką dotychczas pobieracie.“ Naczelnikiem w Żuczce jest adjunkt niejaki Herman Widner, pełniący służbę w karczmie u Dawida Englera, który wyrobił sobie takie znaczenie u naczelnika, że wolno mu lekceważyć nie tylko funkcyonaryuszy kolejowych, ale także i przepisy regulaminu ruchu. Engler otwiera sobie rampy kiedy mu się podoba i nie wolno mu się sprzeciwiać pod groźą niełaski naczelnika Widnera. Englerowi zaś chodzi o łapanie fur do swej knajpy, które nie chcąc długo czekać na odemknięcie bariery, jadą na drugą rampę i zajeżdżają do innej karczmy. Niedawno zwrotniczy pozamykał rampy przed mającym nadejść pociągiem. Engler zażądał otwarcia, zwrotniczy jednak tłómaczył się że niebawem pociąg nadejdzie, Engler pobiegł więc na skargę do Widnera, który zwrotniczego zmieszał równo z błotem i podyktował mu 2 korony kary, zwróciwszy się zaś do Englera w obecności strażnika powiada: „Panie Engler jeżeli ten „Trotel“ raz jeszcze panu rampy pozamyka, to proszę przyjść do mnie, a ja dam już sobie z nim rady. Był to na 3 minuty przed nadejściem pociągu. Któż więc lekceważy sobie przepisy i demoralizuje personal?

W dalszym ciągu co do samej stacyi czerniowieckiej podajemy następujący barbarzyński postępek asystenta Wolfa Korbera do wiadomości c. k. dyrekcyi w Stanisławowie, a względnie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach: Dnia 21 stycznia b. r. lampista Mikołaj Diakoniak pomagał podróżnym przenosić pakunki do pociągu nr 302. Wtem nic tego nie owego przyskoczył doń asystent Korber i wobec licznej publiczności wytargawszy go za uszy, na zakończenie doraźnej egzekucyi w dodatku kilka razy w twarz go uderzył. Biedny człowieczysko rozpłakał się więcej ze wstydu, aniżeli z bólu, przypatrująca się zaś tej operacyi publiczność nie szczędziła słów oburzenia. Diakoniak ma pozwolenie od inspektora Gramskiego do przenoszenia pakunków i w tym celu nosi numer porządkowy przepasany przez ramię. Odważniejsi ostrzą już sobie zęby na Korbera i Moskaluka i dali sobie słowo, że jeżeli coś podobnego im się przytrafi, pomszczą wszystkich swoich kolegów, policzkując publicznie ich oprawców.

Banmistrz Pfeifer przed świętami ważył 92 kilogr.; po świętach waży 110 kilogramów. Widocznie, że »taistry« chłopsk'e wyszły mu na zdrowie. Robotnicy od wózka narzekają tylko, że im przybyło pracy i mozołu, przewożąc taką machinę po przestrzeni. Z wózka nie może się ruszyć, muszą go więc na rękach zesadzać, ta sama historya odbywa się i z wsiadaniem, przyczem Pfeifer nastęka, napoci się, że aż litość bierze. W miejscu tem przerywam bardzo interesujące opowiadanie o Pfeiferze, z żalem więc odkładam pióro na bok, albowiem »służba nie drużba« i jej najpierw muszę zadosyć uczynić.

Nowy Sącz. Robotnicy trzeciego oddziału tutejszego warsztatu, zastanawiają się mocno jakim okolicznościom mają do zawdzięczenia swoje wyjątkowe traktowanie? Kilka razy bowiem przedstawialiśmy i prosiliśmy o umywalnie, wyczekujemy cierpliwie, aż ktoś zmiłuje się nad naszymi brudami, niestety nadaremnie. Obok hydrantów kałuże błota, mydlin i rozkładających się śmieci zatruwających powietrze i wydających woń nie do zniesienia. Kuźnie polowe wydają kłęby dymu gryzącego w oczy i utrudniającego oddechanie, lecz nikt jakoś tego nie widzi, nikt nie zastanawia się nad potrzebą hygienicznej wentylacyi, chociaż w gębie każdy ma szumne frazesy na temat humanitarności, ludzkości o wychowywaniu zdrowego pokolenia i t. p.

Werkmistrz Winter i inżynier Jelonek — któremu zdaje się że wszystkie rozumy pojadł — nie dopuszczają aby wozy wykończano w warsztacie, natomiast aby dokuczyć robotnikom, każdy zmontowawy wóz każą wypychać na tak zwane „Fertiggeleise“ i tam na zimnie, wietrze i deszczu każą robotę wykończać ślusarzom, stolarzom, blacharzom i lakiernikom. Sami poubierawszy się w futra i zasunąwszy czapki na uszy, spacerując tam i z powrotem, przypatrują się jak biedni robotnicy w lekkich odzieniach pracują, nawołując od czasu do czasu: „no prędko, bo te wozy muszą dziś odejść.“ Od czego więc pobudowano halle warsztatowe i dlaczego robotnicy ziębią się na dworze nabawiając się różnych chorób, z których niestety rozum Kijasa nie potrafi ich wyleczyć? Tutaj przecież nie ma się już na co wymawiać, zarządzenie takie nie da się niczem uzasadnić! Chyba że i w tem jest jakiś rodzaj „socyalnej polityki“ aby ludzi jak najwięcej na tamten świat wyprawiać? Bo inaczej nie możemy zrozumieć, jaki cel ma taka nielitościwa sekatura.

Zator. Każdy z czytelników odczytawszy miejscowość z której korespondencya pochodzi, domyśli się zaraz, że chodzi tutaj o naszego lubego sąsiada ze Spytkowic, naczelnika Mączyńskiego, cieszącego się taką sławą w naszej okolicy, że nawet zapomniano go zaprosić na wieczorek urządzony przez tutejszą inteligencyę. Mańka chciała jednak bawić się za każdą cenę, Mączyński zgłosił się więc sam o zaproszenie, niestety coś zaszło, że dotyczącego pisma nie uwględniono. Mączyńki jednak nie pozwoli siebie lekceważyć, na złość więc wszystkim, jak opętany jeździ do Alwerni na zabawy. Tymczasem w domu ukradziono mu gęś i 9 kur. Żandarmerya poszukując winowajcy odkryła 4 złodziei w stacyi samej, którzy od dłuższego czasu kradli węgle z wagonów przeznaczonych dla stron prywatnych i innych stacyj. Pod zarzutem kradzieży między innymi stoi dwóch robotników stacyjnych Gąbczyk i Pędziwiatr. Nic dziwnego więc, że Mączyńskiemu zbrzydły już Spytkowice, w których nie licząc już pyskobrania, spotka'o go tyle innych przykrości, dla tego też każdemu opowiada że chętnie przeniósłby się gdzieś za porterya i porzuciłby swą rangę urzędniczą. Miarka jego rozpaczy przebrała się dnia 7. b. m. o 4 godzinie rano, albowiem na zwrotnicy od strony Podgórza, wykoleiły się dwa wozy przy przesuwaniu i zastawiły wjazd do stacyi, tak że podróżni najbliższych pociągów osobowych zmuszeni byli przesiadać się do innych wozów. Przyczyną tego nieszczęścia ma być serdeczny przyjaciel Mączyńskiego blokowy Jagodziński, o czem zresztą dowiemy się z dochodzenia dyscyplinarnego.

Przemyśl. Szanowna Redakcyo! Nie wiemy jak nazwać dzisiejsze czasy, zdaje się jednak, że zbliża się, albo już nastąpiło panowanie Antychrysta, o którem w dzieciństwie tuląc się ze strachem do łona matki, nasłuchałem się tyle potworności. I w samej rzeczy widać jasno jak na dłoni, że era dzisiejsza jest zaprzeczeniem wzniosłych zasad chrześcianizmu, jest panowaniem szatana pychy, złośliwości i nienasyconej chciwości, którego czciciele i wyznawcy właśnie nam wygłodzonym nędzarzom brak umiarkowania, wstrzemięźliwości i wszystkie przyczyny złego zarzucają. Gdy porywy serca przepełnionego goryczą, tłumi się resztkami rozsądku, rozpaczą jeszcze niespalonego; gdy biedne, nieszczęśliwe, tem zaś bardziej kochane dzieci — Ojcze chleba! — wołają! gdy niemal każda szyna rumieni się męczeńską krwią naszych towarzyszy, gdy z przekleństwem wzniesione do góry pięście nagle bezsilnie opadają i tylko łza stoczy się po twarzy, jak hyeny pobojowiska wsuwają się między nas czarne duchy, krakając albo sycząc nad uchem: »Módl się i pracuj«... I nic więcej, tylko tyle ofiarują nam pracą naszą wypasłe gadziny, bo pokory i pracy jeszcze im za mało!

Ot lepiej dam spokój, bo powiedziałbym może za wiele, narażając was na konfiskatę, wolę więc przystąpić do właściwego tematu dzisiejszego listu, przedstawiając się na wstępie, że jestem c. k. „Aushilfs-Conducteurem“ pobierającym 70 centów dziennie, nie licząc w to „abcugów“ do „krankenkasy“, „prowisionsfondu“ „strafcetle“ itp. przepraszam zaś, że po części usposobiony przez „galgenhumor“, po części dla zrozumiałości wyrażam się „stacbańskim“ językiem.

Służba nasza polega na tem, że cały dzień nadsłuchując mruczenia w brzuchu, siedzi się w kasarni i jeżeli nie marzy się o potężnym kawałku kiełbasy, albo nie rozkoszuje się wspomnieniem jej smaku po ostatniej milówce, to spluwa się i przeklina na czem świat stoi, mając zawsze na myśli pierwszą zwrotkę „Czerwonego sztandaru“. „Krew naszą długo leją kaci“... Rewolucyjne nasze aspiracye przerywa niekiedy choroba albo urlop jednego z kolegów dekretotowych, lub też nieprzewidziany wypadek, albo pociąg nadzwyczajny i wówczas wysyłają nas w drogę.

Nie zawsze jednak pozwalają nam rewoltować się w głębi naszego ducha, najczęściej bowiem, aby się nam nie nudziło i aby myśli nasze nie zaprzątały się tworzeniem niebezpiecznych teoryj i abyśmy żołądka nie oszukiwali nieziszczalnemi mażeniami, spełniamy służbę szyberów, awizerów, portyerów, „kancleidinerów“, „wagenschreiberów i nocnych stróżów w Bakończycach i „Verladerampach“. Funkcye, które wyliczyłem powyżej należą do „najprzyjemniejszych“, są bowiem jeszcze inne, które pozwolę sobie przytoczyć:

Jako konduktorzy musimy więc myć posadzki

na peronie i gankach koło kas osobowych, przeklinając po jakiego djabła nie jeden z nas swojego czasu liznął trochę łaciny. Mycie zewnętrznych okien, ławek i słupów żelaznych na peronie także należy do owych przyjemności. Najśliczniejszą jednak rozrywką i zabiciem czasu to robota w lampiarni z naftą, oliwą i innymi tłuszczami, nucąc sobie unisono „O cześć wam panowie“ albo „W minach kując kruszec młotem“...

Jest nas 18 rezerwistów, mamy zaś turnus jazdy następujący:

Kto jest pierwszy na turze o godzinie 8-mej rano musi już być na stacyi i czeka do godziny 10 przed południem na pociąg 2024. którym jedzie do Bakończyc, stacyi od Przemyśla 1·7 kilometra oddalonej, celem ewentualnego wzmocnienia pociągu 2084. Jeżeli wzmocnienia nie potrzeba, to drałuje się „per pedes apostolorum‘, do Przemyśla i tutaj wyczekuje się do 3 godziny po południu, aby osobowym pociągiem nr. 2020 odjechać do Bakończyc na wzmocnienie pociągu 2088. Jeżeli wzmocnienia nie potrzeba wraca się znowu z torbą i innymi „propryetytami“ do Przemyśla. O 7 wieczór czeka znowu ta sama tura pociągiem osobowym 2022 do pociągu ciężarowego 2092 i ewentualnie znowu ta sama wędrówka do Przemyśla, gdzie w kasarni nie rozbierając się, trzeba być w pogotowiu na każde zawołanie pierwszego lepszego sztandarowca z „bractwa rozkosznej śmierci“. O godzinie 4·29 po północy doczeka się nareszcie pociągu nr. 172, którym po sześcio-godzinnej jeździe o godzinie 10·47 rano, a zatem po 27 godzinnej służbie, przyjeżdża się do Rzeszowa, tutaj przetrąciwszy przez zęby kawałek suchego chleba, przezuwszy obuwie i umywszy się, już o 1 godzinie po południu wraca „regie“ pociągiem osobowym nr. 13 do Przemyśla około godziny 6 wieczorem. Tutaj zaglądnąwszy do książki widzi, że jest n. p. czwartym na turze, więc nie ma po co iść do domu, jeżeli zaś urzędnik pozwoli się oddalić, to najwyżej na dwie godziny, po upływie których już jest drugim do wyjazdu. Zdarza się jednak, że pogotowie i całą noc potrwać może, w kasarni zaś zimno, więc wychodzi się na plac, zbiera się trzaski i gródki węgla, znosi do kasarni, aby w piecu zapalić. W piecu jednak pełno popiołu, trzeba więc popiół wygrzebać, wynieść i dopiero w piecu palić. Gdy zaś człowiek widzi, że jest już pierwszym na turze, zjawia się „Wagenmeister“ i zabiera go do przesuwania. Biega się więc 12 godzin po placu bez wytchnienia, a nie są to żadne żarty, pracę zaś taką wykonuje bez żadnego podziału i systemu, wszystko zależy od tego, kto jest bliższym na turze, tura zaś zależy od ruchu. Pracuje się więc nieraz i po 48 godzin bez przerwy.

Podwołoczyska. Nie wiem, o ile jest to nakazane ustawą w ogóle, a instrukcyą sanitarną w szczególności; dosyć na tem, że wszystkie apteki wydające lekarstwa funkcyonaryuszom kolejowym na rachunek kasy chorych, dołączają do lekarstwa kopię recept. Postępowanie takie jest całkiem racyonalnem, raz ze względu na przebieg i ewentualne następstwa choroby, drugi raz dla kontroli, która, jak wiadomo, na tym punkcie bardzo wiele pozostawia do życzenia, a po trzecie nie zapominajmy, że tutaj mowa o Podwołoczyskach, gdzie Bogiem a prawdą nikomu zbytecznie ufać nie można.

Pan aptekarz Armatys pełniący w miejscowym sądzie obowiązki zastępcy prokuratora, a jego »myszures« obowiązki korespondenta do dzienników zagranicznych, nie wydają duplikatów recept, widocznie z przyczyn im tylko samym zrozumiałych. Ze względu jednak, że wydawanie takich duplikatów jest obowiązkiem aptekarza, w interesie personalu kolejowego odwołujemy się do sfer kierujących, aby zechciały wpłynąć na pana prokuratora, aby tenże przesiąknięty i tak literą prawa, zechciał się i do istniejących przepisów zastosować. Kolejarze zaś powinni wiedzieć, że leży to w interesie ich dobra, ażeby wraz z lekarstwem i odpis recepty otrzymywali, a względnie odpis i ordynacyi lekarskiej żądali. Oprócz bowiem wszelkich innych korzyści, jakie z tego wyniknąć mogą, będą mieli i tę satysfakcyę, że ich niepocieszeni spadkobiercy będą przynajmniej wiedzieli z czego kto umarł.

Stryj. Naczelnik warsztatowy Witkiewicz uszedłby jeszcze od biedy, gdyby nie jedna najkardynalniejsza wada, obok innych mniejszych, że zanadto ulega inżynierowi Kiselli zwanym także Diakowem. Diaków ma nieograniczony wpływ na Witkiewicza, której próbkę pozwalamy sobie podać do publicznej wiadomości: Jeżeli tokarz toczy gwinty prawe i lewe, to Kisella utrzymuje, że to strata czasu i niepotrzebna robota, bo należy tylko mutrę obrócić na drugą stronę i z prawego gwintu będzie lewy. Otóż tacy inżynierowie kierują „stacbańską“ robotę i tacy sekują fachowych robotników. Drugą wadą Witkiewicza jest fo, że lubi nocami ludzi straszyć pod ich oknami. Niektórzy utrzymują, że robi to z ciekawości, inni zaś twierdzą, że to tylko żarty i figle. W każdym jednak razie nam się to niepodoba, zwłaszcza że nam chodzi o skórę „kochanego“ naczelnika, w nocy zaś każda krowa ozarna, więc łatwo się pomylić. Inni znowu utrzymują, że Witkiewicz w ten sposób „studyuje“ dzia-alność organizacyi. Nie wiemy ile na tem prawdy, ale mamy nadzieje, że notatka dzisiejsza wystarczy, aby p. Witkiewicz unikał pozorów, mogących mu wyrobić bardzo brzydką opinię.

Kuczurmare. Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że w »Kolejarzu« z dnia 1 stycznia b. r. pisaliśmy o rządach niejakiej pani Eugenii Ostapowiczowej w tutejszej stacyi i o wyzysku robotników stacyjnych dla celów prywatnych. Na okoliczności te przesłuchiwano protokolarnie robotnika Sebestyana Baumgartnera i tenże potwierdził takowe dosłownie i w całości.

Mimo to stosunki tutejsze nie poprawiły się bynajmniej. Jak straszyło tak straszy, Ostapowicz zaś zeznał do protokołu, że za usługę daje Baumgartnerowi na tytoń i że mu jeść daje. Robotnik ten pracuje w domu naczelnika już od $5^{1}/_{2}$ rano, dla pięciu osób musi wyczyścić suknie, obuwie i kalosze, małe dziecko wykąpać we wanience, a starsze dzieci ubrać, nanosić wody, rozniecić ogień i ugotować pażeninę dla dwóch krów, jednego cielęcia i 6 świń, jako też gnój z pod nich wyrzucić. Przy tej robocie nadobna pani Ostapowiczowa krok w krok lezie mu na pięty, zrzędząc, przeklinając, że aż życie temu człowiekowi nie miłe. W sobotę musi Baumgartner szurować podłogi, myć okna, i trzepać dywany, tak że w 48 godzinach przez 32 godziny w służbie stoi. Przed tygodniem Baumgartner spóźnił się rano o 15 minut do swego jarzma i za to otrzymał koronę kary. W kilka dni później, z własnej ochoty, zabrał Baumgartner do czyszczenia na korytarz ubranie asystenta Zdzisława Kuśnirskiego. Spostrzegła to Ostapowiczowa i przywołała Baumgartnera do kuchni, ponieważ jednak Kuśnirski chciał się do służby zbierać, przeto począł wołać o ubranie. Dostojna niewiasta pojawiła się natychmiast i poczęła asystenta Kuśnirskiego traktować następującemi obelgami: »Murgo, świnio, łajdaku, denuncyancie, wezmę strzelbę i w łeb ci palnę, twoja podła żona namawia cię do tego« i t. p. Wkrótce do tej awantury przyłączył się i sam Ostapowicz i ze swej strony zaczął wywoływać: »Zastrzelę cię jak psa, podły denuncyancie, nie wyjdziesz stąd żywy do Rudy« (Kuśnirskiego przeniesiono bowiem do Rudy), »ja twą szubrawą familię, ja was wszystkich jak psów wystrzelam«. Po owych napaściach słownych uchwycił Baumgartnera za piersi i wyliczył mu 10, słownie dziesięć policzków, tak że mu twarz napuchła i z lewego policzka krew pociekła. Biedny robotnik oddalając się, począł biadać, że służąc przy wojsku nie doznawał takich katuszy, a tutaj przy kolei traktowanym jest gorzej od bydlęcia przez kobietę i jej męża. Ostapowiczowa była już sądownie karaną za policzkowanie służby, prawdopodobnie i teraz wraz z mężem odpowie przed sądem za powyższe znęcanie się nad robotnikiem. Obecnie Ostapowicz ma jakieś śledztwo dyscyplinarne, podobno za łapówki, ze sądami ma on wiecznie do czynienia i dziwna rzecz, że pozostaje nadal na stanowisku naczelnika stacyi i że go nie schowają gdzieś do jakiego biura, aby skandalów i wstydu instytucyi nie robił?

Rzeszów. Dnia 26 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczór, konduktorzy rezerwowi zgłosili się do służby u adjunkta Holcera, który krótko, w tonie komendy, wyrzekł: „czterech zostanie“! Do rana dwóch odjechało, a dwóch t. j. Franciszek Beres i Piotr Ozimek pozostali dnia 27 stycznia nadal w rezerwie, podczas służby urzędnika Weismana, który po Holcerze służbę odebrał. Ozimek oczekując na stacyi na swą turę doczekał się wreszcie i zmiany trzeciego urzędnika, służbę po Weismanie odebrał bowiem Józef Kruczek, który Ozimka przeznaczył do przesuwania wozów w partyi starszego przesuwacza Soleckiego. Ozimek znachodził się w tej chwili już 28 godzin w służbie, prosił więc Kruczka, aby go uwolnił, tenże jednak nie dał sobie nic mówić, nakazał tylko Ozimkowi aby zastosował się do jego rozporządzenia. Rad nie rad Ozimek zgłosił się u Soleckiego tłómacząc się, że do przesuwania nie jest odpowiednio ubrany, ubrał się bowiem ciężko jak do drogi i po stacyi biegać, ani też pod wozy podłazić nie może. Solecki nie zważając na powyższe uwagi, kazał Ozimkowi wozy sprzęgać i odczepiać. Z powodu niedogodnego ubrania do dłuższego przesuwania, jakoteż wskutek znużenia 28 godzinną służbą, Ozimkowi szło bardzo ciężko przesuwanie, a zwłaszcza sprzęganie i odczepianie wozów, tak że podczas silniejszego zderzenia wozów, gdy chciał wyjść z pod nich, upadł na lewe kolano; odniósłszy ciężkie uszkodzenie, a mianowicie odbicie nerek. Solecki mimo to nie uwolnił Ozimka od dalszej służby, ale zdążając krok w krok za nim, naganiał go do pośpiechu, nazywając go paniczem, nie chciał przystać na to, aby Ozimek sprzęgał i rozprzęgał wozy gdy staną na miejscu, ale aby czynności te podczas biegu wozów wykonywał, śmiejąc się z jego niezgrabności, dogadując, coby robił wówczas gdyby mu z drążkiem przyszło biegać? Następnie z drugim przesuwaczem szydzono, że panicz p. feldwebel (Ozimek był bowiem feldweblem przy wojsku) musi chłopskie roboty wykonywać. Mimo sprzeciwu Ozimka, wysłano go potem pociągiem Nr. 164 do Podgórza, skąd wróciwszy po 40 godzinnej służbie zameldował się chorym.

Lwów. Swojego czasu łajdactwa nadkonduktora Marusyna, które z ust do ust sobie podawano, narobiły wiele wrzawy w świecie kolejarskim w Galicyi. Mimo to Marusyn najspokojniej w świecie jeździ sobie nadal pociągami osobowymi, bo jako prezes denuncyantów ma pewne zasługi. Inną miarką natomiast traktuje się ludzi, którzy zasług w powyższym rodzaju nie mają. Między lwowskim konduktorskim personalem panuje powszechne oburzenie, z powodu, że człowiek o nieposzlakowanym charakterze i rzadkiej uczciwości, wzór punktualności i zrozumienia swoich obowiązków nadkonduktor Franciszek Maiwald, dnia 28 stycznia b. r., został ściągniętym od pociągów osobowych, a przydzielonym do ciężarowych, wskutek osobistej depeszy dyrektora Wierzbickiego: „Nadkonduktor Maiwald i konduktor Kubricht mają być ściągnięci od pociągów osobowych, o czem natychmiast należy mi donieść. *Wierzbicki*“. Depesza taka może każdego przerazić i każdy sądziłby, że popełniono tu jakąś straszną zbrodnię. Interesowani poczęli dopytywać się co zaszło, nikt jednak, ani Katoliński, ani nadinspektor Gassner nie potrafili im wytłómaczyć powodu tej niełaski, gdy zaś Maiwald zgłosił się do audyencyi do Wierzbickiego, celem dowiedzenia się czegoś bliższego, po kilkugodzinnem wyczekiwaniu oświadczono mu, że p. hofrat nie przyjmuje go do audyencyi, o zarzutach zaś dowie się pisemnie. Chodziło zaś o to:

Jakiś jegomość z żoną i służącą z dzieckiem jechał z Wiednia do Czerniowiec, mając dla siebie i żony kartę pociągu pospiesznego II klasy, a dla służącej III klasy. Ponieważ rodzicom zależało na tem aby dziecko mieć przy sobie, zrobiono więc dla służącej dopłatę do II klasy z Wiednia do Krakowa. Z powodu wyłączenia ich wagonu od dalszej jazdy, państwo to musiało przesiadać się w Krakowie, pociąg był jednak tak obsadzony, że bez rozłączenia jadących miejsca II klasy w żadnym przedziale nie

było, a na rozłączenie jegomość ów nie chciał się zgodzić. Na placu w Krakowie był właśnie inspektor Piasecki i urzędnik ruchu Dobrzyński, ostatni zaś zarządził, aby z braku miejsca odpowiedniego, całą rodzinę umieścić w I klasie, tuż przed odjazdem zapowiadając Maiwaldowi, jako kierownikowi pociągu: „Panie Maiwald proszę zapisać w dzienniku jazdy, że z braku miejsca w II klasie, trzech podróżnych umieszczono w I klasie“. Podczas jazdy Maiwald dopytywał się kilkakrotnie konduktora rewizyjnego, ażali miejsce nie zrobiło się dla owych podróżnych w II klasie, zawsze otrzymywał jednak odpowiedź, że miejsca nie ma. Tymczasem po drodze znalazł się skądś i rewizor Rosehnal, znajdując w przedziale I klasy podróżnych z biletami II i III klasy. Konduktor objaśnił go, że obsadzenie nastąpiło w Krakowie na rozkaz urzędnika, nie licząc na to, że jeden z podróżnych ma bilet III klasy. W Jarosławiu rewizor przekonał się, że dotycząca uwaga zapisaną jest w dzienniku jazdy. Czy zaś konduktor rewizyjny zrobił dopłatę, o tem Maiwald nie mógł wiedzieć, albowiem dotyczący blok sam konduktor prowadzi i za dopłatę jest odpowiedzialnym. Podróżny w Jarosławiu zgodził się na przesadzenie jego służącej do III klasy, jednak odmówił dopłaty za II klasę za przestrzeń Kraków-Jarosław. Piasecki i Dobrzyński wypierają się jakoby o wydarzeniu tem coś wiedzieli, wskutek tego Wierzbicki zarządził ściągnięcie od osobówek Maiwalda i Kubrichta; są podobno jednak świadkowie, którzy mieli słyszeć o zarządzeniu Dobrzyńskiego, z tego powodu zanosi się na nowy proces, albowiem Maiwald zamierza krzywdy swej sądownie dochodzić.

Kimpolung. W tutejszej stacyi personal pociągowy liczy 21 osób, z których 4 pozostaje zawsze w domu, jako rezerwa. Naczelnik stacyi Katz, wydał rozporządzenie, że w dniu wolnym od służby nikt nie śmie się wydalać ze swego mieszkania, nadto zagroził prowizorycznym, że przekroczenie tego zakazu karanem będzie skreśleniem dniówki. Na volnym dniu wszyscy rezerwiści mają być o godzinie 8 na stacyi, celem zaś oszczędzenia robotników do innych robót, przeznacza się jednego z rezerwistów na pocztę, jednego na zwrotnice, a dwóch do pomocy w kancelaryi, jeżeli zaś nie ma kancelaryjnej roboty, to do rębania drzewa.

Jest nas 11 prowizorycznych i 10 stabilizowanych konduktorów. Do pogotowia pozostawia się przeważnie prowizorycznych, gdyż urzędnik Madej ma taki spryt do robienia podziału, że prawie zawsze jednych i tych samych do pogotowia przeznacza, nadto do pociągów awizuje zawsze o jednego albo dwóch ludzi więcej, aniżeli potrzeba wymaga, naraża więc tych ludzi na straty, każdy bowiem przygotowuje sobie jedzenie do drogi. Naczelnik stacyi ma zaś tyle roboty, że dotychczas nie wydał jeszcze wszystkim konduktorom środków sygnałowych, gdy zaś kto upomina się o nie, to Katz odpowiada gburowato, aby sobie je kupić.

Chodorów. W uzupełnieniu ostatniej korespondencyi, podaje jeszcze następujące szczegóły, dotyczące tutejszych stosunków: Pisarek Hafner miał tymi dniami złość na robotnika Barana, z powodu że tenże odmówił mu różnych prywatnych posług, zauważywszy więc wbity gwóźdź do jednej z beczułek, która już była załadowana do wozu, posądził Barana o zamiary jakiejś malwersacyi i doniósł o tem naczelnikowi Jurkiewiczowi, który bez dochodzenia ukarał Barana 3 koronami. Baran natomiast zarzucił Hafnerowi kradzież desek, z których kazał sobie sporządzić szafki kuchenne. Barana napędzono za to z roboty, a Hafner objął magazyn po urlopowanym magazynierze Winogradzie. Urzędnik Rudnicki poprawił się z pieca na łeb, dnia 31 stycznia b. r. przy pociągu Nr. 372 pobił znowu robotnika Hucałę za to, że tenże, zdaniem jego, nie zbyt prędko szedł z dziennikiem jazdy, podanym przez kierownika pociągu Rudnickiemu do podpisu. Hucała otrzymawszy kilka policzków, zameldował się słabym i żali się na przytępienie słuchu w jednem uchu. Tyle razy wspominaliśmy już o barbarzyństwach tego draba. Rudnicki właściwie nie powinienby wyjść z kryminału za wszystkie znęcania się nad robotnikami, mimo to ani włos z głowy mu nie spadł i trzymają go dalej w służbie ruchu i dopuszczają go nadal do stykania się z ludźmi! Rudnicki jest dzisiaj najsłynniejszym „stacbańskim“ zbójem w całej Galicyi.

Monasterzyska. Czyszczenie kanałów z popiołu i miału węglowego, odprowadzanych z popielników maszynowych, ma być wykonane przez stacyę na rachunek dotyczącej ogrzewalni maszyn. Stacya ma w tym celu nająć robotników, albo zarządać takowych w sekcyi konserwacyi, załączając odpowiednie zamówienie. W Monasterzyskach jednak, aby pochwalić się wielkiemi oszczędnościami, do roboty tej nagania się zwrotniczych, mimo to, że ludzie ci własnym robotom podołać nie mogą. Czyszczenie takiego kanału trwa 3 do 4 godzin, a ludzie wyglądają po niej jak kominiarze albo smarowozy. Gdy jeden ze zwrotniczych żalił się, że z powodu tej roboty cierpi na oczy, że nie może nastarczyć obówia, bo mu się spali w gorącym popiele, to znany naczelnik Soboń odpowiedział: „że co się tyczy öcz, to sprawa ta należy do lekarza a nie do niego, a co się tyczy roboty to przy sposobności porozumie się z ogrzewalnią“. I tak do dziś dnia z porozumieniem tem nie ma końca. Jest tu zwrotniczy straszny lizun, niejaki Dancewicz, ten, żeby naczelnika sto razy spotkał na dzień, to biegnie ku niemu i całuje łapy, które Soboń z daleka już, z widoczną przyjemnością, wystawia. Lizun Dancewicz chodzi po jarmarkach za kupnami Sobonia, przy pucowaniu butów w domu p. naczelnika, daje się umyślnie za język ciągnąć i różne bajki opowiada. Gadzina ta czerni wszystko i wszystkich, w domu zaś państwa naczelnikowstwa oszczerstw takich z przyjemnością słuchają.

KRONIKA.

Tryohniewioz Andrzej, murarz w Czortkowie prosił o audyencyą u dyrektora kolei p. Festenburga, przyczem wręczał mu poniżej reprodukowany akt, którego p. Festenburg nie chciał przyjąć, ale kazał mu, aby podał takowy w drodze służbowej. Ponieważ Trychniewicz nie jest na razie kolejarzem i nie wie jaka może być dla niego droga służbowa, przeto sądzi, że nasze pośrednictwo jest najodpowiedniejszą drogą dla takich spraw. Wspomniany akt brzmi następująco:

»Świetna c. k. dyrekcyo kolei państwowych w Stanisławowie! Trychniewicz Andrzej murarz sekcyi konserwacyi w Czortkowie, prosi o protokół celem skonstatowania następujących faktów, dotyczących malwersacyi popełnionych przez banmistrza Pieńczykowskiego na szkodę skarbu kolejowego.

Podpisany Trychniewicz przynosił osobiście doniesienie o tych malwersacyach do c. k. sekcyi konserwacyi w Czortkowie i oddawał takowe p. naczelnikowi sekcyi Łysakowskiemu. W doniesieniu tem stało, że robotnik Jan Fedorczuk, dnia 23 sierpnia 1901 r. wykonywał prywatne roboty (grabienie siana) dla banmistrza Pieńczykowskiego, Pieńczykowski dzień ten zaliczył Fedorczukowi na rachunek kolejowy. Trychniewicz podczas wypłaty robił uważnym p. Łysakowskiego, że Fedorczukowi za dzień ten żadna zapłata się nie należy. P. Łysakowski odpowiedział podpisanemu, aby Pieńczykowskiego za kradzież skarżył w urzędzie gminnym (?).

Dnia 14 października 1901 r. murarze Jan Sochorowski, Józef Sochorowski, Franciszek Sochorowski, Sliwak i Kłosowski robót kolejowych wcale nie wykonywyli, jednak banmistrz Pieńczykowski dnie te zaliczył w książce roboczej, na rachunek należytości za robotę, którą w prywatnym jego domu wykonywali.

Robotnik Antoni Staroski przez trzy dni t. j. 8, 10 i 11 października kopał kartofle na własnem polu, dnie powyższe robotnik ten miał jednak zaliczone w kolejowej książeczce roboczej.

Robotnik Sorotiuk Michał chodził świadczyć do sądu w prywatnej sprawie Pieńczykowskiego (gęsi i pszczoły). Pieńczykowski dzień ten zaliczył na rachunek kolejowy. Natomiast robotnikom, którzy świadczyli przeciw Pieńczykowskiemu, oskarżonemu o znane kradzieże, nie zaliczył tenże po pół dnia, który w interesie skarbu kolejowego stracili.

Dnia 10 listopada zgłosiłem się z ponownem doniesieniem do p. Łysakowskiego o różnych malwersacyach banmistrza Pieńczykowskiego. P. Łysakowski nie przyjął jednak tego doniesienia, przeto pozwalam sobie takowe przedłożyć c. k. dyrekcyi.

Andzej Trychniewicz,
murarz kolejowy w Czortkowie«.

Pożar wagonu. Na przestrzeni Hadikfalva-Brodina, w stacyi Karlsberg, dnia 31 stycznia br. spalił się wóz turnusowy, naładowany węglem drzewianym, przeznaczony do fabryki chemicznej w Putnie. Wóz odstawiony był na wagę, przy tej sposobności spaliła się i budka mieszcząca w sobie aparat wagowy. Pożar miał miejsce w nocy z 31 stycznia na 1 lutego, przyczyną zaś „sparsystem“ z powodu braku nocnych stróżów, a oddanie się na łaskę opatrzności.

Brak węgla opałowego w stacyi Podgórzu, daje się dotkliwie odczuwać funkcyonaryuszom kolejowym, mieszkającym w mieszkaniach prywatnych, a uprawnionym do pobierania opału po cenach zniżonych, t. j. za cenę kosztów i kupna. Wszelkie dobrodziejstwa „stacbańskie“ to już takie specyały, że chętnie każdyby się ich wyrzekł, gdyby nie pewne utarte przyzwyczajenie i safandulstwo samych kolejarzy, którzy od dobrodziejstw tych nie potrafią się wyemancypować, bo zapłaciwszy w mieście 36 cent. za cetnar, bez kłopotów, łażenia, kłaniania się, straty czasu, użerania się i „trynkgeldów“, dostawca węgle na godzinę i minutę odwiezie do domu i spokój. A tu trzeba się nałazić do naczelnika o wystawienie przekazu, do kasyera ze zapłatą, do magazyniera wydawczego, trzeba się nachodzić za furą, iść za nią aby gdzieś po drodze nie zrucono kilka okruchów, w dodatku każdy łapę o „trynkgeld“ wystawia a u wszystkich trzeba się nastać, nawyczekiwać, tak, że nieraz cały dzień wolny od służby zejdzie na tych staraniach. Najczęściej zaś węgla brakuje i chodzenie od Annasza do Kaifasza trza znowu na inny wolny dzień odłożyć, a którym znowu jeżeli węgla nie brakuje, to każą brać miał węglowy, nie nadający się wcale do palenia. Jeżeli zaś ktoś pozwoli zrobić uwagę na ten temat, to mu odpowiadają opryskliwie, że to jest dobrodziejstwo i jeżeli się komuś nie podoba, może sobie opał brać w mieście. Od powietrza, głodu, ognia, wojny i „stacbańskich“ dobrodziejstw uchowaj nas Panie! Jeden z funkcyonaryuszy kolejowych w Podgórzu żali się, że zapłaciwszy za węgle, cały miesiąc nachodził się za swym zapłaconym towarem, w końcu nie wcisnąwszy nic do kułaka węglowym mongołom, naważono mu skrupulatnie różnych odpadków jak gdyby pieprzu, albo szafranu, chcąc jednak raz zrobić koniec i raz już przyjść do swego towaru, zabrał co mu dano, zarzekając się na przyszłość nigdy takich dobrych interesów nie robić. Zdaniem naszem, zarząd kolejowy, jeżeli ma już tendencyę, być w samej rzeczy dobrodziejem kolejarzy i jeżeli chce im faktycznie ulżyć pod tym względem, mógłby się postarać, aby sprawy tego rodzaju inaczej traktowano, zwłaszcza, że kasa „stacbańska“ nic a nic na tem nie cierpi, jest się za tanim kosztem dobrodziejem personalu, na czem niewątpliwie instytucyi kolejowej zależeć powinno.

Naganiaosz jezuicki. Prowadzący pociąg (Zugsführer) Mańka, stacyonowany w Przemyślu, jeden z głównych macherów jezuickopolicyjnej »Przyjaźni« i kolejowego stowarzyszenia »nagłej śmierci«, prześladuje zorganizowanych kolejarzy, prowokując ich, ordynarnemi przezwiskami, których zapewne nauczył się pod opiekuńczemi skrzydłami szpiclów policyjnych i popów, kierujących jezuickimi norami w Przemyślu. Brutal ten, po odczycie tow. Daszyńskiego, jaki miał miejsce z początkiem zeszłego miesiąca, wpadł na stacyi między robotników kolejowych i począł wymyślać na tow. Daszyńskiego i na należących do organizacyi kolejarzy, poczem groził, że wszystkich prowizorycznych kolejarzy od ruchu, jeżeli się

nie wpiszą do jezuickiej »Przyjaźni«, napędzi ze służby, że już nawet dał mu w tym kierunku pozwolenie naczelnik ruchu. Marne to indywiduum powinny przywołać władze kolejowe do porządku i nie pozwolić na to, by taki Mańka dyskredytował swoich przełożonych twierdzeniem, że dano mu prawo wydalania ludzi ze służby, jeżeli nie będzie się mu opłacało należeniem do jezuickich nor publicznych. Samemu Mańce zwracamy tą razą grzeczną uwagę, żeby pochamował trochę swoje jezuickie zapędy, bo może czasem trafić na niespodziewany opór, po którym będzie trza desynfekcyonować sobie ręce, by nie zarazić się cielskiem zdeprawowanej gadziny.

Kruk krukowi oka nie wydziubie. Rozprawa w krakowskim sądzie powiatowym przeciw p. Mikołajskiemu, oskarżonemu w procesie Piaseckiego, który powyższego zdania miał użyć, illustrując stosunki w dyrekcyi krakowskiej, po kilkakrotnem odroczeniu zakończyła się ostatecznie dnia 3 lutego b. r. uwolnieniem oskarżonego. Prokuratorya państwa dopatrzyła się bowiem w powyższem wyrażeniu obrazy władzy, zeznania jednak świadków uniewinniły p. Mikołajskiego.

Żywe ryby, tanie ryby, akcyza i „fiszgeld“. W roku 1900 robotnicy warsztatowi we Lwowie podpisywali okólnik, wyjaśniający jak brzydką jest rzeczą, szwarcować różne wiktuały po za plecyma miejskiej akcyzy z dworca kolejowego. Okólnik ten obiecywał bardzo szczodre kary, dyscyplinarki i napędzania ze służby, gdyby ktoś z robotników poważył się przekroczyć postanowienia tego okólnika. Jednakże »co wolno wołowi, to cielęciu zasię«, widocznie bowiem okólnik powyższy nie obowiązuje panów dygnitarzy warsztatowych. Z powodu drożyzny ryb we Lwowie z okazyi świąt Bożego narodzenia, otrzymawszy sute »fiszgeldy«, wysłali oni cysternę napełnioną świeżą źródlaną wodą do Podwołoczysk, nakupili tamże tanich ryb i w żywym stanie przywieźli je do Lwowa. Wóz z rybami wstawiono do warsztatu, skąd łatwym sposobem uniknęły baczności cerberów akcyzowych.

Banmistrz Radoniewicz w Kołomyi należy do tej kategoryi banmistrzów, z którymi czytelnicy spotykają się zazwyczaj w naszem piśmie. Ulubionym jego frazesem, który bezustannie kładzie do głowy swym podwładnym, z okazyi każdego zbliżenia się, prośby, albo przyjęcia do roboty jest krótkie zdanie: »Trzeba się znać na rzeczy«. Robotnicy z pod komendy Radoniewicza żalą się, że im często dni brakuje. Niewiadomo więc czy to nowy gatunek »sparsystemu«, czy też że robotnicy ci nie znają się na rzeczy?

Zwrotniczy ogrzewalni w Zagórzu żalą się, że z powodu »sparsystemu« dwie służby muszą robić, a mianowicie za zwrotniczego i za pucera maszyn. Naczelnik ogrzewalni p. Ebenberger nie da zas sobie nic powiedzieć, całą zaś jego odpowiedzią na ich zażalenia jest zwykły frazes: »Jak się wam nie podoba, to się wynoście!« Zdumiewająca odwaga ze strony p. Ebenberga, illustrująca tylko bezgraniczne tchórzostwo ducha. Szlachetny człowiek nie poważyłby się naigrawać w taki sposób z bezsilności skrępowanego niewolnika. Ale wszyscy oni już tacy »sztacbańscy« bohaterowie.

„Stacbańska“ idylla. W Styryi, na przestrzeni Selzthal — St. Michael, znachodzi się przystanek Gaishorn niezwykły tą osobliwością, że ma poczekalnię dla podróżnych. Osobliwość tę zawdzięcza się tej okoliczności, że koszta jej budowy sama gmina pokryła. Z latami poczekalnia, kosztem gminy wybudowana, poczęła się rysować i pokrywać grubą warstwą pyłu węglowego i sadzy. Gmina była tego zdania, że koszta odnowienia do dyrekcyi należą, natomiast dyrekcya kolei państwowych sądziła, że obowiązek ten do gminy należy. Obie więc strony pozostały przy swych zapatrywaniach, a poczekalnia ku powszechnemu zgorszeniu pozostała nadal brudną, zakopconą i z tynku odartą. Pewnego pięknego poranku zarząd kolei zdobył się jednak na stanowczość, postanawiając raz zrobić koniec temu skandalowi. Jakaś powaga »stacbańska« zjechała na przystanek, zamknęła poczekalnię i basta. Po niejakim czasie i rada gminna zdobyła się na czyn stanowczy, z kowalem gminnym na czele wyruszono na przystanek, wyważono drzwi i poczekalnię oddano do użytku publicznego. Tymczasem nadeszła zima, a z nią wczesne wieczory i przejmujące zimna, zarząd kolejowy nie poczuwał się jednak do obowiązku ani ogrzewania, ani oświecania poczekalni. Obywatele z Gaishorn lubią jednak ciepło i nie lubią po omacku przesiadywać, dostarczyli więc światła i opału. Ale i z tym skandalem dał sobie radę zarząd kolejowy, zakazując strażnikowi kasyerowi, aby ani światła ani ognia rozniecać nie pozwolił. I tak pozostało aż do dzisiaj. Karty do jazdy, które dawniej z okienka w poczekalni wydawano, dzisiaj nabywa się gdzieś koło wychodka, aby do lokalu urzędowo zamkniętego przez kolej, a urzędowo odemkniętego przez gminę, nikt nie wstępował.

Omal nie katastrofa. Onegdaj około 7½ wieczorem, ze stacyi kolejowej w Borysławiu, przez nieuwagę zwrotniczego, odbiegło 18 wozów naładowanych ropą, w kierunku Drohobycza. Na szczęście udało się je wczas zatrzymać i uchronić będący już w drodze z Drohobycza do Borysławia pociąg osobowy, który całą siłą pary, ku niemałemu przerażeniu podróżnych, musiał się cofać wstecz. Nie pierwszy to już raz coś podobnego w Borysławiu się wydarza. Czyja w tem wina trudno dociec. Pełniący służbę urzędnik ruchu p. Michałowski zauważył grożące niebezpieczeństwo dopiero wtedy, kiedy wozy były już na spadzistości. Nie jego jednak tu wina, ponieważ miał równocześnie kilka innych czynności przy pociągu.

Zaś dnia 15 b. m. na stacyi Drohobycz zapalił się wóz używany do pakowania przy ciężarowym rannym pociągu stryjskim. Na szczęście spostrzeżono się i odczepiono od pociągu gorejący wóz jeszcze na czas.

Banmistrz Pfeifer w Czerniowcach, o którym cała Galicya i Bukowina naczytała się już tyle zaszczytnych rzeczy w naszem piśmie, któremu i czerniowiecka ,,Volkspresse“ poświęciła obszerny artykuł, którego sława zabrzmi nie długo i w wiedeńskim „Eisenbahnerze“. Ten sam banmistrz Pfeifer, dnia 26 stycznia b. r. raczył zaszczycić zgromadzenie kolejarzy w Czerniowcach, ale w roli szpicla jak się sam przechwalał, a mianowicie, aby szpiegować, czy kto z jego podwładnych strażników nie był na zgromadzeniu. Swoją drogą, że obecnością takiego indywiduum nikt się nie krępował, bo minęły już czasy głupoty i nieświadomości ustaw zasadniczych, o których dzisiaj chyba taki Pfeifer nie ma żadnego pojęcia, ale ta dobrowolna misya, jakiej się podjął ten „zacny“ człowiek, dopełni tylko miary roztrzygającej o jego losach w niedalekiej już przyszłości.

„Stacbańska“ humanitarność. Wasyl Wasylaki stróż nocny w ogrzewalni w Czerniowcach ciężko choruje już od 3 stycznia b. r. Przez cały czas „banarct“ Mayer raz odwiedził go tylko aby przekonać się, czy Wasylaki nie symuluje, skonstatowawszy jednak ciężką niemoc, i że Wasylaki służby robić nie może, pozostawił go własnemu losowi, zapisawszy mu tylko jakiś płyn, który okazał się bezskutecznym, dodając, aby chory leczył się u prywatnego lekarza. Wasylaki udał się przeto do dra Majewskiego, który mu zapisał jakiś płyn w małej flaszeczce, który w skutkach począł zbawiennym się okazywać. Gdy jednak lekarstwo wyszło, a Wasylak nie miał już ani grosza przy duszy, udał się do Mayera z prośbą o zapisanie tego samego lekarstwa. Mayer na ową pokorną prośbę zerwał się jak oparzony i zawołał: „wynoś się za drzwi, ja dla ciebie nie mam żadnego lekarstwa“. Wasylaki pobiera 24 złr. miesięcznie, na rękę bierze jednak iylko 16 złr. Teraz zaś na kuracyę wydał 24 złr. I niechże tu ktoś powie, że kasa chorych to nie dobrodziejstwo?!...

Strawne dla konduktorów Dydeńki, Motzka, Witowskiego i Markowskiego należące im się za eksponowanie do szutrówki w Buczaczu, Kopyczyńcach i Monasterzyskach w dniach 28, 29, 30 września i 1 października 1901 r. do dziś dnia nie zostało jeszcze wypłacone, zapewne ze względów oszczędnościowych. Grube ryby zwykły swoje dyety już naprzód pobierać, robotnicy jednak po pięciu miesiącach nie mogą się doprosić ciężko zapracowanego grosza.

Z Jarosławia donoszą nam, że przed kilku dniami był tam nadkonduktor Róża z Tarnobrzega, przy tej okazyi, przed każdym kogo tylko spotkał, przechwalał się, że ma list żelazny na różnego rodzaju łotrowstwa. Między innemi opowiadał, że może sobie bez urlopu jeździć gdzie mu się podoba, że w »Kolejarzu« pisano już o nim siedm razy i ani włos z głowy mu nie spadł, że ma polecone szpiegować jakiegoś maszynistę czy »pumpenwärtra«, że dawno już nad tem pracuje, ale mu się nie wiedzie. Wszystkie opowiadania Róży zdążały widocznie do tego, aby przekonać kogoś co to za rozkoszna rzecz być »przyjaźniakiem« i denuncyantem. Róża z lat dawnych jest w Jarosławiu bardzo dobrze znanym, gdzie swojego czasu wraz z osławionym Szurą był stacyonowanym, uprawiając najgorszego gatunku podłotę. Korespondent jarosławski donosi dalej, że drabowi temu z okazyi jego bytności nie szczędzono pogardy i moralnych policzków, bezwstydne indywiduum chwaliło się jednak, że mu z tem dobrze i że on właśnie korzysta ze sytuacyi kując dla siebie względy w obecnem położeniu.

Banmistrz Pieńczykowski w Czortkowie za „wierne“ i wzorowe zachowanie się w służbie i po za służbą otrzymał 60 koron noworocznej remuneracyi! Komentarze zbyteczne.

Do wiadomości p. Zborowskiego. Ponieważ w ogrzewalni krakowskiej widocznie nikt nie ma władzy, aby poskromić niegodziwe napaści Hulki, przeto w tej drodze upraszają zorganizowani robotnicy o interwencye wyższej instancyi. Hulka wziął sobie za zadanie prześladować zorganizowanych i dlatego od kilku miesięcy robi na nich fałszywe donosy i prowokuje ich na każdym kroku, aby zmusić kogoś do popełnienia niesubordynacyi, aby mieć powód do skargi i karania. Nawet przełożeni Hulki odprawili go już kilkakrotnie z jego donosami na skargę do Pana Boga, Hulka jednak nie daje za wygrane, ale bezustannie drażni albo ich ambicyę, albo przekonania osobiste, albo tygodniami całymi raz temu, raz owemu siedząc na karku chce go sprowokować do wybuchu. Taktowi robotników należy tylko zawdzięczyć, że nie przyszło dotychczas do słownego albo czynnego starcia. W chęci zaś uniknięcia tegoż, robotnicy pozwalają sobie zwrócić uwagę na mściwość i nietakt tego jegomościa, prosząc o odpowiednie dlań pouczenie.

Wbrew rozporządzeniu dyrekcyi kolei państw. we Lwowie i istniejącemu turnusowi, naczelnik stacyi w Łańcucie Kalmen Hutter z fanatyzmem małomiasteczkowego szmoka maltretuje podwładnych urzędników w ten sposób, że nie pełni służby ruchu przepisowej dlań w nocy z piątku na sobotę, lecz dopiero z soboty na niedziele, dla tego, aby urzędnikom innych wyznań uniemożliwić niedzielne nabożeństwo. Urzędnicy w Łańcucie są wprost szykanowani przez tego miłego obywatela, o czem nie omieszkamy napisać w następnym numerze.

Niepowołani opiekunowie narzucają się bezustannie ze wszech stron klasom robotniczym. Wyrzuci się ich jednemi drzwiami, oni pchają się drugiemi. Zamknie im się drzwi przed nosem, pchają się przez dziurkę od klucza. Słowem, że natrętów tych nie można się pozbyć ani w zły ani w dobry sposób. Robotnicy potrafią już sami o sobie myśleć i dają dowody, że potrafią dobrze się rządzić. Teraz czytamy znowu odezwę: „Wgo pana Tadeusza Witkowskiego, inżyniera kolei państw. Lwów, warsztaty.« Odezwa ta rozrzucona między kolejarzy żebrze naturalnie o pieniądze na cele muzyki przyjaźniackiej i wyraża się:

„Pomoc pieniężna na poparcie uczciwych [?] polecenia godnych zamiarów Czytelni jest niezbędną,

A więc słuchajcie kolejarze! tendencye czytelni protegowanej przez Waszych wrogów, są uczciwe i polecenia godne i takie rzeczy głosi się wam w publicznej drukowanej odezwie, podpisanej przez inżyniera Tadeusza Witkowskiego. Ani grosza! Precz z rękami. Kolejarze

stworzą sobie sami muzykę, tylko ustąpcie panowie na bok i nie rozporządzajcie naszemi siłami i naszym groszem na cele szowinistyczne i klerykalne jak się odezwa delikatnie wyraża. Odezwa w powyższym rodzaju, mogłaby nam być przyjemną od towarzysza inżyniera Witkowskiego, ale nie od „Wielmożnego pana» Witkowskiego, któremu radzimy, aby apetyt swój skierował w innym kierunku. Mogłoby przecie raz być i odwrotnie, gdyby n. p. pan Wierzbicki dmuchał na bombardonie a Guttmann na klarynecie. Nie szkodziłoby wcale gdyby robotnicy zabawili się zraz przy takiej muzyce.

Datki na budowę własnego kościoła, składają kolejarze już od 8 lat w Czerniowcach. Po dzień dzisiejszy musiała się już ładna kwota uzbierać, jednak ani o kościele, ani o pieniądzach nic nie słychać. Kolejarze czerniowieccy zwracają się więc do c. k. radcy inspektora Eckhardta Franciszka, zawiadującego tymi funduszami, aby zechciał ostatecznie złożyć jakieś sprawozdanie w tej sprawie, poinformował o stanie funduszów i t. p. Pan Eckhardt powinienby to uczynić we własnym interesie, albowiem obiegające pogłoski niepokoją opinię publiczną, należy więc jej dać wyjaśnienie.

Jezuita Czarnomski naczelnik sekcyi konserwacyi w Przeworku pozwolił sobie na nowy wybryk głupoty, obdzielając wszystkich robotników swej sekcyi numerowanemi blachami, które przypięte na piersiach mają nosić. Naturalnie blachy te kazał sporządzić za pieniądze kolejowe, właśnie teraz gdzie „sparsystem“ najbardziej szaleje. Ciekawi jesteśmy jak powyższe „reformy“ przyjęte zostaną przez p. Makarewicza, czy policzy je Czarnomskiemu za zasługę, czy też stanie na stanowisku naszych zapatrywań?

Pana Zbrożka Adolfa, banmistrza w Krzywem ostrzega się, aby zechciał zmienić sposób postępowania ze strażnikami i robotnikami.

Egzekutywa zorganizowanych robotników kolarzy odnosi się do nas celem ogłoszenia jej programu zawartego w następujących punktach:

I. Wsparcia dla członków na wypadek niezdolności do zarobkowania wskutek nieszczęśliwej przygody zpowodowanej jazdą na kole.

II. Obrona prawna na wypadek kwestyi spornych wynikłych z jazdy kołowej.

III. Zakładanie schronisk dla kołowców w większych miejscowościach i stacyj do naprawy maszyn kołowych.

IV. Prowadzenie walki o dobry stan dróg.

V. Pismo fachowe.

VI. Pouczanie członków o korzyściach wynikających z jazdy kołowej.

VII. Urządzanie wspólnych wyjazdów.

VIII. Wykorzystywanie wyjazdów celem ożywienia agitacyi robotniczej.

IX. Ochrona fizycznych i moralnych interesów klasy robotniczej w ogólności, a członków w szczególności.

Zgłaszać należy się do: »Robotniczego związku kolarzy“ (Verband der Arbeiter Radfahrer-Vereine, Oesterreich, Wien XV Neubaugürtel 46).

C. k. głowa, a prywatne nogi, zawołać każdy musi, kto pozna stosunki kolejarza. — Pragmatyka służbowa, wyliczając obowiązki funkcyonaryusza etc., powołuje się z lubością na normy dla c. k. funkcyonaryuszy państwowych, przemilcza jednak zupełnie o prerogatywach, jakie tym ostatnim z tytułu tego przysługują. — Krótko mówiąc, kolej wkłada na barki swych pracowników obowiązki urzędników państwowych i sług prywatnych. a wynagradza ich jako ekonomów, lub parobków.

Ileż to razy domagały się najrozmaitsze i liczne deputacye kolejarzy polepszenia bytu od swych zarządów. Skończyło się jednak zawsze dotąd na pięknych, słodkich i życzliwych słówkach dyrektorów, prezydentów, ministrów itp. wielkich ludzi do małych interesów. Gdy jednak wyszła nowa ustawa o należytościach stemplowych, ministerstwo podciągnęło natychmiast kolejarzy pod ten przepis, rezonując, iż przedsiębiorstwo kolejowe ma zupełnie charakter instytucyi państwowej, ergo kolejarze winni płacić stemple od podań o urlopy, zapomogi, rekursy i inne fraszki.

Logika ministerstwa kolejowego jest w swym rodzaju nader charakterystyczną: gdyby bowiem charakter państwowy wymagał koniecznie ostęplowania, to któż jest więcej „ck“ nad armię? Jeśli jednak oficerowie nie opłacają żadnych podatków i stempli na kwity i podania, a charakter państwowy tej instytucyi na tem nic nie traci, dlaczegoż kolejarze jedni mają stanowić tu wyjątek, zwłaszcza, iż są oni dotychczas tylko uniformowanymi oficyalistami c. k. przedsiębiorstwa, czyli mają tylko głowę c. k., a prywatne nogi i żołądek. Podnieść również należy, że w sądowych sprawach karnych nie potrzeba dawać stempli. Wolnym są także od stempli rekursy przeciw tym wyrokom, jak i podania o zapomogi. — Kolej zaś jest innego zdania; drze skórę ze swych pracowników na każdym kroku i przy każdej sposoboości.

Przykład: strażnik otrzymuje 3 złr. kary za niezamknięcie rogatki. Czując się pokrzywdzonym, wnosi rekurs do ministerstwa. Żeby jego poczucie sprawiedliwości znalazło małą wzmiankę w protokole podawczym, oblepić musi swój rekurs stemplem na 1 złr. Gdy dodamy do tego 30 ct., którą to kwotę musiał komuś dać za wystosowenie rekursu, zobaczymy po niejakim czasie, że strażnik do wymiaru i poczucia sprawiedliwości dopłacił jeszcze 1 złr. 30 ct., razem 4 złr. 30 ct.; rekursy bowiem takich ludzi, jak strażnik bywają zawsze odrzucane, a istnicją tylko jako źródła dochodów państwowych.

Wracając do charakteru państwowego c. k. kolei, na który to charakter ministerstwo taki nacisk kładzie, zapytać musimy p. ministra, dlaczego nie przypomniał kolejarzom charakteru państwowego, gdy parlament uchwalił nową ustawę pensyjną dla sierót i wdów po funkcyonaryuszach państwowych, a niedawno ustawę regulacyi poborów c. k. funkcyonaryuszy, podczas gdy regulacya płac kolejarzy była tylko redukcyą poborów.

Z tych dwóch przykładów wywnioskować musimy, iż ministerstwo tylko wtedy widzi u nas charakter państwowy, gdy od nas coś wydusić może; w przeciwnym razie poleca nas boskiej opatrzności, jako zwykłych oficyalistów.

Wygląda to tak samo, gdy kto mówi: „ja nie biję osła, żeby prędzej szedł, tylko dlatego, iż idzie powoli“. — Boże! Ty widzisz i nie grzmisz!

Zgromadzenia kolejarzy odbyły się w pierwszej połowie b. m. w Podwołoczyskach, Zagórzu, Jaśle i Stryju, referował sekretarz orgazacyi tow. Kurowski.

Odpowiedzi redakcyi.

Panu Zahajkiewiczowi i towarzyszom w Podwołoczyskach. Ubolewamy mocno że na bal urządzony przez Panów nie mogliśmy wysłać z naszej strony jakiegoś tajemniczego domina, któreby każdemu z Was szepnęło coś nieprzyjemnego do ucha, i które popsułoby Wasze świętalne humory. Dziwi nas jednak naiwność z jaką wiadome pismo poważyliście się przysłać na nasze ręce. Przedewszystkiem bowiem z całej pietnastki należało wykluczyć łapowników i złodziei, obok których nie spodziewaliśmy się nigdy znaleść podpisów szanujących się i honorowych ludzi. Pisma zredagowanego w takich warunkach nie możemy przecież respektować, o prawdziwości zaś jego treści wyłącznie tylko my sami sądzić możemy, ale to już pozostanie naszą tajemnicą, dodać tylko musimy że towarzysz Kurowski nie jest odpowiedzialnym redaktorem „Kolejarza“, o czem można się przekonać z każdego numeru naszego pisma.

Jednemu z korespondentów w Czerniowcach. O takie głupstwa, jak uniformy, odznaki i inne bawidełka nie myślimy kopii kruszyć. Rösler zaś czy się przebierze za błazna, kardynała albo marszałka, ośle uszy zawsze na wierzch wyleza, czy z pod błazeńskiej czapki, czy z pod dygnitarskiego kapelusza. Zostawcie go w spokoju, niech sobie cały kołnierz gwiazdkami obszyje, tem łatwiej odróżni się jego głupotę.

* * * Za narodziny dzieci nieślubnych nie należą się koszta połogu.

M... R... Rzeszów. Czy Walz oddał już wiadome świadectwo? jeżeli nie prosimy nam donieść. Zechciejcie zdjąć protokół i odesłać do sekretaryatu.

Odpowiedzi i komunikaty redakcyi.

Zawiadamiamy, iż korespondentem i mężem zaufania w redakcyi na Przemyśl i okolicę, jest tow. **Józef Schiffler,** do którego Koledzy zechcą się zgłaszać we wszystkich sprawach odnoszących się do redakcyi codziennie między godz. 8 a 3 w lokalu kasy chorych (ul. Dobromilska).

Mężem zaufenia na Lwów i okolicę jest tow. **Karol Nacher**, m. Kasa chorych, Lindego 10.

Bachowski.

Do wiadomości wszystkich zwrotniczych podaje się, że koledzy ich we Lwowie postanowili wnieść przedstawienie do c. k. ministerstwa w sprawie regulacyi płac i awansów. W akcyi tej powinni wziąć udział wszyscy zwrotniczy, pełniący służbę za 48, 54 i 60 koron i dlatego celem poparcia tej akcyi wzywamy wszystkich kolegów z powyższej kategoryi służby do nadesłania swych adresów do sekretaryatu w Krakowie, aby można wykazać, ilu jest takich ludzi, którzy muszą za tanie pieniądze tę odpowiedzialną i ciężką służbę pełnić, a nie mogą się doczekać tego, co przyrzekają im „Amtsblaty“. Przedstawienie tej sprawy jast konieczne i dlatego prosimy o adresy na ręce sekretarza tow. Kurowskiego, Kraków, Mikołajska l. 9.

Także i blokowych, którzy nie doczekali się jeszcze przynależnej im kategoryi, upraszamy o przyłączenie się do tej akcyi i o podanie swej płacy i adresów.

Baczność kolejarze kolei północnej! Z dniem 28 lutego b. r. upływa ostateczny termin wyboru jednego delegata i jednego zastępcy do „zakładu ubezpieczeń od wypadków“, których personal tejże kolei wybiera, polecamy więc wam następujących kandydatów: na delegata: Emil **Konorza**, tokarz warsztatowy w Florisdorfie, na zastępcę: Antoni **Holasek**, dyrygent personalu w Lundenburgu.

Baczność Kolejarze we Lwowie!

Stacya płatnicza organizacyi kolejarzy mieśc. się przy ulicy Gródeckiej l. 30. II piętro. Tow Karol Nacher urzęduje tamże wyłącznie dla kolejarzy w czwartki od 7 do 8 wieczorem, nadto w sprawach niecierpiących zwłoki w inne dnie od 7 do 8 w lokalu przy ul. Lindego l. 10 I. piętro.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski** Nowa drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.